

Słowo Leszka Zegzdy na pożegnanie ks. prof. Michała Drożdża na Cmentarzu w Żeleźnikowej Wielkiej
21.06.2023 r.

Dwa tygodnie temu, 3 czerwca, odbyło się spotkanie naszej klasy w związku z 45. rocznicą matury. Ks. Michał wysłał do nas SMS następującej treści: „Kochani Lucy i Leszku! Nie mogę być dziś z Wami z powodów zdrowotnych. Was i Wszystkich ściskam i pozdrawiam bardzo serdecznie. Z Bogiem. Michał”. Odpowiedziałem: „Bardzo żałujemy, ale też rozumiemy... SMS odczytam na naszym spotkaniu. Z Bogiem! Ks. Profesor odpisał: „Trzeba w życiu troszkę pocierpieć, to daje siły. Ufam, że będzie szło ku dobremu, a będzie co Bóg da! Osobiście jestem Najwyższemu za całe swoje życie ogromnie wdzięczny”. Czyż człowiek, kapłan może lepiej podsumować swoje życie w ostatnim ziemskim SMS-ie?

Michała w szkole już w pierwszej klasie nazwaliśmy geniuszem. Bo był geniuszem. Zawsze bezbłędnie przygotowany, wszystkie zadania odrobione, nie przypominam sobie, aby kiedykolwiek dostał niższą ocenę niż 5. Absolutnie najwybitniejszy uczeń w całej szkole. Po maturze, jako jedyny w całym liceum, otrzymał prawo wyboru dowolnej uczelni w całym bloku socjalistycznym bez egzaminów. Wybrał seminarium! Wynikł z tego spory skandal, bo w czasach PRL-u, w czasach walki z Kościołem, wybór seminarium był po prostu policzkiem wymierzonym w obowiązującą ideologię.

O Jego osiągnięciach naukowych, duszpasterskich i dydaktycznych wypowiedziano tysiące słów. Nie będę ich powtarzał. Powiem kilka zdań o naszych relacjach bardzo osobistych, indywidualnych, klasowych.

Michał w szkole nigdy się nie wynosił nad innych. Jego kultura osobista, takt i delikatność powodowały, że cieszył się estymą wśród nauczycieli i koleżeństwa. Nikt z nas, a rozmawiałem z wieloma, nie potrafił przypomnieć sobie jakiegoś sporu czy nawet najmniejszej inwektywy w Jego ustach. Tak było w szkole. A potem po kilkunastu latach – jako klasa – zaczęliśmy spotykać się ponownie, bo byliśmy i jesteśmy nadal bardzo zintegrowani.

Nasz Michał w tej integracji pełnił jedyną i niepowtarzalną rolę, bo w pewnych zadaniach nikt księdza nie jest w stanie zastąpić. Więc chrzcił, błogosławił małżeństwa, odprowadzał i żegnał odchodzących spośród nas i naszych najbliższych. Kilukrotnie wyjeżdżaliśmy na wspólny wypoczynek, wędrowki. Byliśmy razem na pielgrzymce do Santiago de Compostela, wędrowaliśmy śladami Jezusa po Ziemi Świętej wraz z obecnymi tu Piotrem i Kasią, szliśmy śladami św. Franciszka i Jana Pawła II we Włoszech i św. Pawła na Malcie. Kilukrotnie też odbywaliśmy jednodniowe dni skupienia czy to w Starym Sączu, czy w Zakopanem w „Księżówce”. Tak było, ale nie to było najważniejsze.

Michał zawsze był ten sam i taki sam. Skupiony na konkretnym człowieku, uważny, delikatny. Miał szczególny stosunek do kobiet. Dżentelmen nad dżentelmenami. Wtedy dziewczyny z klasy, dziś kobiety, matki i babcie kochały Go miłością czystą. Taką czułą, prawdziwie kobiecą miłością. Zaś z nami, swoimi kolegami i przyjaciółmi nie unikał nawet najtrudniejszych tematów. Nawet, kiedy widać było, że nie bardzo się zgadza z rozmówcą, nigdy nie uraził, wołał przemilczeć i wyrazić szacunek dla inności. Tak. Szanował każdego. Bez wyjątku. Powtórzę raz jeszcze. Delikatny. Nadzwyczaj delikatny!

Jest taki piękny tekst poetycki: „Twoja miłość jak ciepły deszcz”. Bardzo odpowiada postawie naszego Księdza Michała. Był jak ciepły deszcz. Ożywczy, oczyszczający, dający oddech.

Tak nasz Michale! Wiemy, że już fizycznie nigdy nie przyjdiesz na nasze spotkanie, ale wierzymy też, że dzięki Twemu wstawiennictwu spadnie na nas ciepły Boży deszcz z niebiańskich ogrodów.

Kochamy Cię Michale! Dziękujemy za wszystko! Do zobaczenia!